

## Cykl obrazów kobiet - pierwszy — zula

**Od autora:** Kobieta – obraz pierwszy

Kobieta jest człowiekiem! Miłością, matką, żoną i kochanką. Świetną słuchaczką i negocjatorką. Nieodgadniona i tajemnicza.

Naga. Prawdziwa. Piękna. Niezależna i nic nie musi. Jest niepowtarzalna i dlatego w moich wspomnieniach będę malować obrazy jedyne w swoim rodzaju.

---

Waleria

Poznałam Walerię czternaście dni przed jej odejściem, a kiedy ją zobaczyłam na szpitalnym łóżku, wiedziałam, że jest w niej coś tajemniczego? Była taka, jak na zdjęciu, które dostałam od mojego dziadka Tadeusza. Może już nie ten blask w oczach, ale rysy twarzy pozostały takie jak dawniej.. Zauważyłam, że z szafki przy łóżku, spoglądał zadziornie, dziadek, kiedy był młody.

Nie mogli być razem, bo różniło ich pochodzenie. Ona z rodziny zamożnej, a on z biednej. Mezalianś wtedy był wręcz grzechem. Rozdzielono ich na zawsze, lecz miłość pozostała w sercach.

Mimo prawie dziewięćdziesięciu lat i ciężkiego bagażu przeżyć, jaki dźwigała na swoich barkach, była dumna i nieugięta przed chorobą, jaką był udar mózgu. Jej twarz i cera były jak gipsowe, szary posąg z lekkim odcieniem różu na policzkach, usta tylko muśnięte karminową szminką, a oczy koloru zgnilej zieleni patrzyły gdzieś w dal. Waleria jak aktorka grała ostatnią rolę na deskach swojego teatru, jakim jest życie. W powietrzu unosił się zapach jej ulubionych perfum Chanel N o 5.

— Może coś pani potrzeba? — zapytałam cicho.

Oczy jej wróciły z dali i spojrzały na mnie, a lewy kącik ust jakby lekko drgnął. Poczułam ciepło, wiedziałam już, że muszę z nią pozostać.

— Jestem wnuczką Tadeusza — powiedziałam. — Odnalazł mnie, pani doktor, pan Aleksander Sobocki — oznajmiłam.

Spojrzała i mrugnęła oczami, znowu kącik ust zrobił lekki grymas, wiedziałam, że uśmiecha się do mnie.

Przez dwa tygodnie spędzałam z nią bardzo dużo czasu, w dzień i w nocy. Przeczytałam jej wiele książek, oglądałyśmy filmy, słuchałyśmy dźwięków muzyki klasycznej, jej ulubionego głosu Ewy Demarczyk i Edith Piaf, rozmawiałam z nią o wszystkim. Myłam ją, przebierałam, karmiłam, czesałam jej platynowe włosy i robiłam makijaż. Opowiedziałam Walerii wszystko o moim dziadku, o jego tęsknocie za nią i miłością.

Odeszła cicho ze swoją kobietą dumą. Trzymałam jej marmurkową dłoń, która powoli stawała się coraz bardziej chłodna. Dwie godziny byłam z nią po śmierci i czułam jej obecność i zapach.

Zostawiła mi szarą teczkę i testament w formie spisanych wspomnień, drogowskaz do pewnej historii.

\*\*\*

Delikatnie przekręciłam klucz w drzwiach i weszłam do pokoju, w którym panował mrok i czuć było zapach starego drewna. Okna zasłonięte były ciężkimi, aksamitnymi zasłonami. Tylko pomiędzy łączeniami prześwitywały smugi światła, w których kłębiły się domowe roztocza. Ręką dotknęłam kontaktu i pokój powoli zaczął się napełniać światłem padającym z mosiężnego żyrandola. Byłam w świetle jak z bajki, wśród starych mebli, obrazów, koronek, fotografii i ta cisza przerywana skrzypieniem podłogi. Podeszłam do lustra i zobaczyłam odbicie Walerii, która spoglądała z obrazu wiszącego naprzeciw lustrzanej

tafli. Patrzyła tak, jakby mówiła do mnie.

— Pamiętaj obietnice trzeba wypełniać.

Stałam jak zakłeta, na mojej skórze pojawiła się gęsia skórka, patrzyłam na te wszystkie rzeczy, które były takie jak ona, mocne, a zarazem delikatne, piękne choć zmatowiałe, wypieszczone, lecz opuszczone.

Lustro kryjące jej spojrzenie, zegar zatrzymał wskazówki, lampa rzucała wyblakłe światło, mózdzierz nie pachniał cynamonem. Samowar zapomniał jak smakuje herbata, gramofon milczał, obok płyty pokładane według tematyki, wzięłam do ręki pierwszą z brzegu, były to Czarne Anioły Ewy Demarczyk.

Czułam jej oddech i zapach perfum, który mieszał się z wonią lawendy i pasty do podłogi.

— Jestem — szepnęłam cicho — wzrokiem szukałam szafy, która miała znaczącą rolę w życiu Walerii. Stała duża z pięknego dębowego drzewa. Podeszłam do niej i zaczęłam głaskać jej "skórę".

Otworzyłam delikatnie drzwi, które skrzypnęły. Przestraszyłam się.

Znów skrzypnęła, jakby mówiła — nie bój się. Uderzyła mnie woń naftaliny, oddech starych szaf.

Odsunęłam wieszaki, stałam przed ukrytymi drugimi drzwiami, które powinnam rozsunać, by poznać historię pewnej rodziny żydowskiej, odnaleźć jej ślad, aby opowiedzieć o funkcji szafy ratowniczej.

Przesunęłam ręką tylną część i zobaczyłam ciemne pomieszczenie bez okna około sześciu metrów kwadratowych.

— Jezu wyszeptałam — jak pięcioosobowa rodzina mogła tutaj przetrwać kilkanaście miesięcy.

— A jednak przetrwała — mówiłam do siebie — do szafy — do Walerii.

Usiadłam i zaczęłam zastanawiać się, ile i gdzie są te szafy ratownicze?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

zula, dodano 30.01.2018 18:48

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).